

168 „Komu bije dzwon”

To już czwarta adaptacja sceniczna głośnej powieści Ernesta Hemingwaya. Pierwsza (1964) była dziełem R. Ostrowskiej i J. Golińskiego w Teatrze „Wybrzeże”, potem (1965) oglądaliśmy „Komu bije dzwon” w TŻM w adaptacji i reżyserii K. Berwińskiej, w rok później D. Michałowska zademonstrowała własną adaptację powieści w konwencji „teatru jednego aktora” na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych, obecnie zaś z premiera adaptacji powieści dokonanej przez Lidię Zamkow, i w jej reżyserii, wystąpił Teatr „Studio” *).

Ta ostatnia, to „koncert na instrument solowy z towarzyszeniem zespołu”. Solistą jest Leszek Herdegen, grający amerykańskiego pisarza Roberta Jordana, uczesnik i bystrego obserwatora „wojny domowej w Hiszpanii”. Ten cudzysłów jest zrozumiały, bo był to pierwszy brutalny i potężny cios międzynarodowego faszyzmu w wolność i demokrację, ponura uwertura poprzedzająca drugą wojnę światową. Hemingway ukazuje z pasją, goryczą ale też i z miłością partyzantów hiszpańskich oraz — w migawkowych zbliżeniach — tych którzy nimi kierowali z Madrytu — poprzez jeden z epizodów tej „wojny domowej”, historię wysadzenia mostu w górach Sierra de Guadarrama, w którą wpleciona jest historia miłości Jordana i odrodzonej przez tę miłość, straszliwie skrzywdzonej przez faszyzm Marii.

Lidia Zamkow wyszła w swej adaptacji od finału powieści: Jordan ze zmiażdżoną nogą, unieruchomiony i pozostawiony na własne żądanie przez uchodzących towarzyszy, przeżywa wszystkie zdarzenia od jego przybycia w góry aż do wysadzenia mostu. W tym kształcie jest to więc relacja subiektywna, a subiektywizm ten decyduje też o selekcji materiału powieściowego oraz widzenia — w szerszej płaszczyźnie — walk w Hiszpanii nie tylko oczyma Hemingwaya — Jordana co twórcy spektaklu oraz wykonawcy tytułowej roli. Ale że robotą teatralną Lidi Zamkow jest znakomita a niekiedy wręcz fascynująca, podobnie jak aktorstwo Leszka Herdegena, więc poddałem się działaniu teatru na dwie godziny, by dopiero po opuszczeniu go snuć krytyczne refleksje. Jedną z nich dotyczy tego właśnie centralnego ustawienia Jordana, który przesłania i ludzi i sprawę, sam zresztą pozostając raczej beznamiętnym wykonawcą rozkazu niż emocjonalnie zaangażowanym żołnierzem — antyfaszystą. Drugą refleksją slega spraw głębszych. We wszystkich poprzednich realizacjach (szczególnie w najlepszej z dotychczasowych — Golińskiego) ukazuje się wprowadzie okrucieństwa jakich dopuszczała się „czerwoni” wobec profaszystowskich czy faszystowskich notabliów miasteczka: dokonuje tego jednak Pabło ze swymi ludźmi oraz pijany lumpenproletariat; ale

jednocześnie teatry wyeksponowały tragedię Marii i ohydny, zbrodniczą twarz przeciwnika. W przekazie Lidii Zamkow scena „porachunków” w miasteczku jest zainscenizowana w sposób niezwykle sugestywny, stanowiąc przy tym jakieś przynajmniej dyskusyjne uogólnienie, biorą w niej udział tylko partyzanci Pabła, współdziałający z Jordanem; natomiast relacja Marii o zamordowaniu jej rodziców i dokonaniu na niej masowego gwałtu wypadła błodo, nie stanowiąc na pewno przeciwwagi dla sceny w miasteczku.

W wyniku pewnych skrótów i zbitek inscenizacyjnych dla części widowni nie znających powieści niektóre sceny mogą być niejasne, i to zarówno jeśli chodzi o wątki fabularne jak i o ideowo-polityczną problematykę przedstawienia.

Nie mniej jest to spektakl w swym kształcie scenicznym — wybitny. Mimo centralnego ustawienia Jordana — Herdegena przebiły się na pierwszy plan postaci Cyganki Pilar (najlepsza z dotychczasowych rola Jolanty Hanusz), przywódca grupy partyzanckiej Pabła (Stanisław Brudny), Anzelma (Antoni Pszoniak), kilka ładnych scen miała Krystyna Chmielewska w roli Marii; zróżnicowane typy partyzantów stworzyli Stanisław Michalik (Augustyn), Gustaw Kron (Cygan), Eugeniusz Kamiński (Primitivo), Zygmunt Maciejewski (El Sordo) i in.

* Ernest Hemingway — „Komu bije dzwon”. Przekład B. Zieliński, adaptacja i reżyseria Lidia Zamkow, muzyka Stanisław Radwan, scenografia Bronisław Chromy. Premiera w Teatrze „Studio”.